

W studiach o. W. o modlitwie na pierwszy plan wybija się modlitwa liturgiczna. Poruszył ten temat już w broszurze przeciwko Zdziechowskiemu (str. 9—10), w „Pełni modlitwy“ umieścił rozdział: „Liturgia jako źródło modlitwy i jako szkoła modlitwy“, „Per Ipsum“ (art. w „Szkole Chryst.“ 1934, t. VIII, nr. 3, 5), w brosz. „Moc modlitwy wspólnej“ (Lw. 1937). Cały jednak pogląd na liturgię skupił w odczycie wygłoszonym na Międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym w Chicago III, 1926, pt.: „Doniosłość wychowawcza liturgii eucharystycznej“ (w „Pam. Polskiej Sekcji Eucharyst.“ (wyd. II w „Mysterium Christi“, Kr. 1929, roczn. I i wyd. III w zbiorcu, „U podstaw kultury kat.“ str. 165—200).

Stwierdzając zaniedbany, często okrawany i skręcany, wykonywany zwykle konwencjonalnie, bez zrozumienia i odczucia wielkich wartości moralnych i artystycznych“ oraz zepchnięty tylko do potrzeb prywatnego nabożeństwa kult liturgiczny“ — nawoływał do odchwasczenia nabożeństwa w kościołach przez powrót do jego czystości ze śpiewem gregoriańskim na czele. Obserwował, jak ruch liturgiczny, datujący się od Dom Guerangera, zatacza na Zachodzie coraz szersze kręgi, tę samą ideę szerzył i u nas. Patrząc na liturgię z punktu pedagogicznego, uważał ją za najważniejszy czynnik w dziedzinie wychowania, który należało stosować przede wszystkim w szkole przez wdrażanie młodzieży do czynnego udziału we Mszy św. Aby jednak liturgia spełniła swoje zadanie wychowawcze, powinna być wykonywana tak, aby działała na całego człowieka, a więc na jego władze umysłowe i serce, na wyobraźnię i zmysły. Stąd należy dążyć do rozwijania liturgii pełnej z całym bogactwem jej przejawów. Udział czynny w pełnym nabożeństwie liturgicznym zaprawia do publicznego wyznania wiary, czego uzewnętrznieniem jest śpiewane Credo. Wreszcie wartość modlitwy zależy od miłości, a „nic tak nie uczy modlić się, jak Msza św. pięknie, liturgicznie odśpiewana“. Słowem liturgia „całym zespołem czynności, którymi otacza wiernych, wywołuje z nich pewne stałe napięcia władz psychicznych i przez nie żłobi w duszach stałe usposobienie do łatwego i chętnego powtarzania tych czynów. Na tym właśnie polega czynny charakter wychowania pobożności przez liturgię“. Podkreślał jej wybitne znaczenie społeczne, gdyż daje uczestnikom „umiejętność podporządkowania swych indywidualnych poczynań dobru tej grupy społecznej, w której pracuje“... „taką idealną szkołą wychowania społecznego jest liturgia“.

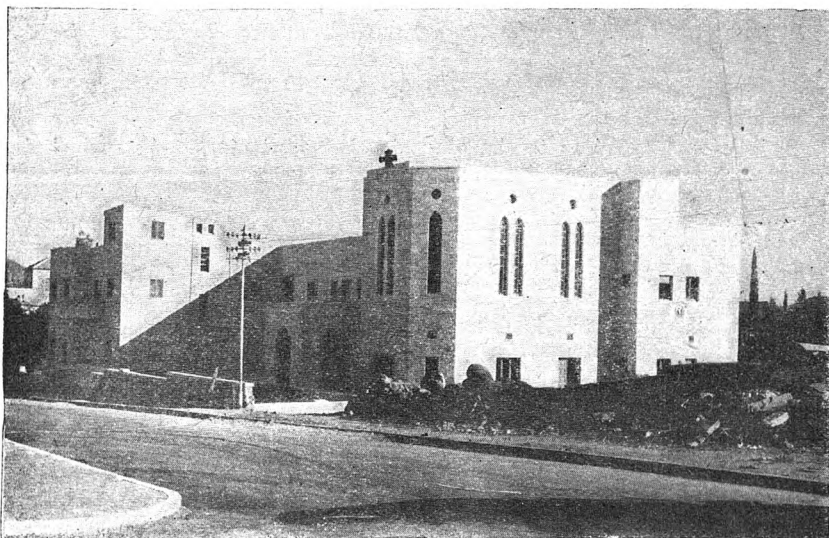
O. Robert świętochowski OP.

Śp. MATKA INNOCENTA. PRZEŁOŻONA DOMU POLSKIEGO W JERUZOLIMIE.

W drugą rocznicę śmierci śp. M. Innocenty jest jeszcze za wcześnie dać charakterystyczną ocenę tej niezwyklej postaci. Być może w przyszłości ktoś pokusi się to zrobić, po zebraniu wszystkich szczegółów z jej życia, pracy i zasług względem Boga i Kościoła polskiego.

Matka Innocenta (Maria Gierszewicz) urodziła się dnia 23 stycznia 1885 r. w Ostrowie Wielkopolskim. W r. 1905 wstępuje do Zgromadzenia Sióstr Elżbietanek w Poznaniu. W r. 1931 M. Innocenta razem z kilku siostrami zostaje wysłana do Jeruzolimy w celu objęcia opieki nad Domem Polskim. W Jero-

zolimie żył 30 lat kapłan spod Zamościa, Ks. Marian Piñciurek. Pragnął on stworzyć hospicjum dla przyjeżdżających z Polski pielgrzymów. W tym celu zakupił od Arabów dom w Starym Mieście blisko Grobu Bożego i oddał go do dyspozycji Prymasa Polski. Natychmiast okazała się potrzeba sprowadzenia z kraju zakonnic. Wybór padł na Siostry Elżbietanki poznańskie i M. Innocenta jako przełożona objęła tę placówkę. Po przybyciu na miejsce szybko się zorientowała, że Dom jest za szczupły, niewygodny i że trzeba myśleć o stworzeniu czegoś większego. Już w r. 1934, a więc w trzy lata po swym przyjeź-



Nowy Dom Polski.

dzie do Jerozolimy, M. Innocenta kupuje parcelę 2000 m² w Nowym Mieście, przy drodze do Nablus, pod budowę Nowego Domu Polskiego (w pobliżu Szkoły św. Szczepana OO. Dominikanów). Sama zdana na własne siły, robi plany i gromadzi pieniądze, sprzedaje parcele kupione w Betlejem i Jerycho, prowadzi wszystkie rachunki, jest stale w kontakcie z architektami, sama dogląda budowy. A gdy już stanęły mury, wybuchła wojna w r. 1939. Zdaćby się mogło, że budowa utknie na martwym punkcie i że zabraknie pieniędzy na wewnętrzne urządzenie i wykończenie. Tak się jednak nie stało. Skutkiem wypadków wojennych ogromna rzesza tułaczy polskich znalazła się na Ziemi Świętej. Wszyscy pragnęli zwiedzić Miasto Święte, a nie było gdzie przenoćować i ani gdzie się posilić.

M. Innocenta teraz podwoiła swą energię, pracuje z siostrami ponad siły, krząta się jak może i apeluje do ofiarności pielgrzymów. Dzięki zdobytym funduszom Nowy Dom Polski w r. 1945 jest gotów. Jest to biały, murowany, jednopiętrowy budynek z tarasem, z którego roztacza się przepiękny widok na Górę Oliwną i Stare Miasto. Przed domem śliczny ogródek pełen kwiatów i palm. Na parterze mieści się duży hall, jadalnia i 12 pokoiów, na I p. jest

około 18 pokoiów i kaplica. Kaplica posiada wielki ołtarz i dwa boczne, jest dość obszerna, może pomieścić ponad 100 osób.

W szafach zakrystii M. Innocenta zgromadziła sporo ornatów, monstrancje, kilka cennych kielichów i moc wszelkiej bielizny kościelnej. W każdą niedzielę i święto były odprawiane liczne Msze św., przy wielkiej frekwencji wiernych.

Po ukończeniu budowy Nowego Domu, Matce Innocencie Opatrzność Boża zwierzyła być matką dla wszystkich tułaczy polskich na Ziemi Świętej. Przez progi Domu i przez jej ręce przewalała się fala ludzka, idąca w krocie tysięcy. Dla wszystkich znalazła zawsze posiłek, nocleg, zwłaszcza dobre serdeczne macierzyńskie słowo. Nic więc dziwnego, że rychło zdobyła sobie tytuł Mateczki. Dzięki niej w Nowym Domu panowała zawsze miła atmosfera i ciepło domu rodzinnego. Wszystkich traktowała jednakowo, nie robiła żadnych wyjątków, szczególną troską otaczała chorych i nieszczęśliwych, którzy u niej szukali pociechy i pocieszenia na duchu. Jej spokój, równowaga i pogodny uśmiech działał sugestywnie na wszystkich.

W administracji domem była poniekąd despotyczną, nikomu do niczego nie pozwoliła się wtrącać, sama jedna o wszystkim decydowała, wszędzie była, wszystko sama załatwiała. Codziennie rano dreptała pochylona po mieście za sprawunkami. A gdy już była tak objuczona jak wielbłąd, brała w ostateczności taksówkę. Znał ją w Jerozolimie każdy szofer i powozał. Miała zwyczaj popędzać kierowcę słowami arabskimi szufti-szufti, t. zn. prędzej-prędzej. Zawsze się spieszyła, aby wszystko było na czas załatwione czy zrobione.

Kiedy już cały dom spał, ona często w kuchni z siostrą Błanką przygotowywała produkty na jutrzejsze posiłki. Na zapytanie, dlaczego Matuchna nie idzie na spoczynek, zwykle odpowiadała: nie jestem zmęczona a jutro mam zamówioną znów większą ilość obiadów. Późną nocą można ją było zawsze zastać w kaplicy, gdzie klęcząc przed Najśw. Sakramentem odmawiała swoje wieczorne pacierze.

Nadludzka praca, 16-letni pobyt w klimacie tropikalnym i inne kłopoty sprawiły to, że siły jej szybko się spalały. Z wiosną 1947 r. była zmuszona z powodu sklerozy poddać się operacji usunięcia oka. Ten dopust Boży zniosła z podziwu godnym spokojem. Nie załamała się, ani nie straciła dawnego mrówczego zapału do pracy. Wciąż ma wprost fenomenalną pamięć, wciąż wszystko ją interesuje, wciąż snuje nowe plany na przyszłość. Marzy o kupnie sąsiedniej parceli pod budowę drugiego skrzydła. Marzy o wymianie względnie o sprowadzeniu nowych Sióstr, marzy o stworzeniu w Domu małego szpitalika dla chorych.

Te wszystkie troski, jak i potrzeba zdania relacji swoim przełożonym, skłoniły M. Innocentę do podróży do Poznania. Należy podziwiać odwagę staruszki, która nie lęka się odbyć tej drogi samolotem. Czyni to dlatego, aby szybciej wszystko załatwić i natychmiast wracać.

Bóg jednak chciał inaczej i powołał ją do Siebie. Zmarła na raka wątroby w Poznaniu 16 listopada 1947 r. Spoczęła wśród swoich na polskiej ziemi, która ją wydała, z dala od dzieła, które nad życie ukochała.

Dzieło wspaniałe, które po sobie zostawiła, będzie widomym pomnikiem i nagrodą za pracę i trudy. Stworzyła to, o czym wielu przed tym myślało, a czego dokonać nie mogli. Ilekroć pielgrzymi z Polski zawitają w mury świętego Miasta, będą mieli zapewniony dach nad głową¹⁾. Matka Innocenta na zawsze pozostanie w pamięci tych wszystkich, którzy ją znali.

Ks. D.

Z DZIEJÓW RUCHU LITURGICZNEGO W POLSCE.

Jeszcze w r. 1947 panujący obecnie Ojciec św. Pius XII napisał encyklikę „Mediator Dei”, w której rzuca jasne światło na właściwe drogi uświęcenia katolików poprzez liturgię. Ale dopiero w roku zeszłym otrzymaliśmy jej piękne wydanie w języku polskim. Przekładu dokonał i komentarzem dość obszernym ją ubogacił O. Wierusz Kowalski OSB (Kielce 1948). Czcigodny tłumacz i komentator szkicuje pobieżnie ruch liturgiczny na zachodzie, znajdując go oczywiście wysoko postawionym, co zaś do Polski i zainteresowania się jej liturgią wypowiada sąd dość ujemny. Tak na str. 25 pisze: „W Polsce ruch liturgiczny zaledwie się budzi. Można nas jeszcze zaliczyć do tych krajów, o których wspomina encyklika, że „w nich duch św. liturgii, jej znajomość i zapał są niekiedy nikłe lub żadne”. Nieco niżej charakteryzując religijność polską, pisze: religijność polska... jest naturaliter liturgica... ma i cechy ujemne, np. jej indywidualizm i uczuciowość”.

Słuszność tego stanowiska Czcigodnego Komentatora zakwestionował już ks. Michał Rękas, który uznał je za krzywdzące i spodziewa się, że „wielu kapłanów i katolików świeckich nie zgodzi się z tym zdaniem tłumacza” (zob. Ruch bibl. i lit. N. 5—6, str. 355).

Czyż rzeczywiście zasługujemy na taki sąd zarówno pod względem zainteresowania się zagadnieniami liturgii jak też przymiotów religijności polskiej?²⁾

¹⁾ Obecnie pracuje w Domu Polskim 5 sióstr, dwie nowe siostry pojadą do pomocy, skoro uzyskają wizę państwa Izrael. Przełożoną jest obecnie S. Augustyna Skibińska.

²⁾ Uwaga O. Wierusza-Kowalskiego:

Czcigodny autor powyższej notatki jednakowoż nie zauważył, że nigdzie nie twierdzą jakoby u nas nie było zainteresowania się liturgią. Ale zainteresowanie się a ruch liturgiczny to dwie rzeczy różne. Ruch taki, jaki go definiuje Encyklika Mediator Dei, to zorganizowana inicjatywa, diecezjalna lub międzydiecezjalna, obejmująca wszystkie dziedziny liturgii i koordynująca rozmaite lokalne przedsięwzięcia. U nas owszem nie brak dobrej woli i sporadycznych inicjatyw; jest wiele zainteresowania ale „ruchu” nie ma i nie było. Brak specjalistów lub zorganizowanych komitetów liturgicznych, na zjazdach teologicznych sekcja liturgiczna nie powstała, paląca sprawa rytuału polskiego leży odłogiem, unormowanie śpiewów i tekstów mszalnych (mimo licznych mszalików) nie przeprowadzone itd. itd.

Nie chodzi tu bynajmniej o kompleks mniejszości w stosunku do Polski, ale zdrowa ocena sytuacji, znajomość możliwości, jakie leżą w narodzie polskim, pozytywna krytyka naszych braków, to wszystkie elementy, które mogą się tylko przyczynić do rozwoju naszego życia liturgicznego.